Przyjaciel Ludu.

Rok piaty. No. 31. Leszno, dnia 2. Luty 1839.



Kościół katedralny we Lwowie.

(Rycina i opis wyjęte z „*Galicyi w obrazach*“ u P. Pillera we Lwowie.)

Kościół archikatedralny we Lwowie.

Na placu, gdzie teraz ten piękny kościół, pod tytułem Wniebowzięcia panny Maryi, z obu dużemi wznosi się kaplicami, stała pierwotnie pierwsza we Lwowie grecko-katolicka cerkiew, zbudowana z drzewa. Kazimierz W. zdobywszy Lwów, zabrał Rusinom ten kościołek, i dał im za to plac, gdzie teraz stoi zbudowana z kamienia grecko-kat. cerkiew, w ulicy ruskiéj; a budowę teraźniejszéj archikatedry rozpoczął roku 1370. Wspaniałomyślnemi darami króla Władysława Jagiełły i mieszkańców Lwowa ukończoną została r. 1480. przez budowniczych niemieckich Stechera, Schellera i Groma. Piękny ganek przed głównym wstępem i sklepienia obu pobocznych kaplic, dopiero r. 1493. ukończył kamieniarz Hann. Roku 1527. pożar zniszczył kościół i wieżę, które ówczesny arcybiskup Wilczek na nowo wystawić i miedzią pobić kazał. Srebrna statua N. Panny Maryi, jest to dar od tegoż arcybiskupa. Wielki ołtarz fundował r. 1570. arcybiskup Słomowski; kielich złoty wartości 300 dukatów, i 6 dużych srebrnych lichtarzy przed wielkim ołtarzem, są darem arcybiskupa Zamojskiego, który był r. 1605 na stolicę arcybiskupią we Lwowie powołany. Oprócz sześciu kaplic przy katedrze, dwie kaplice wystawiono na cmentarzu, z których jedna okryta mnogiemi gotyckiemi przyozdobieniami, wystawioną została roku 1610 kosztem Jerzego Boima, rajcy przy magistracie Lwowskim. Obecnie jest zamkniętą. Jeden z synów tego Boima, Lwowianin, był missyonarzem w Chinach i pierwszy wydał opis roślin chińskich w języku łacińskim. Druga kaplica stawiana r. 1645. tuż koło pierwszéj, kosztem Jana Domagalicza, Lwowianina, została późniéj zniesioną. Przy tym kościele znajdowało się także bractwo, zwane *literatorum*, które r. 1350. przez Niemców, służących w wojsku Kazimierza W. powstało; ci otrzymawszy późniéj prawo obywatelstwa we Lwowie, przenieśli r. 1387 swoje bractwo z kościoła Panny Maryi Śnieżnéj do katedry, gdzie arcybiskup, uczony Grzegorz z Sanoka, wyznaczył im na odprawianie nabożeństwa, kaplicę Radzieckich, pod nazwą Nawiedzenia Panny Maryi. W grobach katedralnych spoczywają arcybiskupi: Bernard Wilczek, Felix Ligięza, uczony Dymitr Solikowski, Jan Pruchnicki i Stanisław Grochowski; pamiątce ich postawił r. 1769. arcybiskup Wacław Sierakowski piękny grobowiec z marmuru, w presbiteryum, po lewéj stronie wielkiego ołtarza. Temu poprzednikowi swojemu znowu arcybiskup Ferdynand Kicki, w kaplicy pod nazwą ukrzyżowanego Zbawiciela, godny wystawił pomnik. Tu są także grobowce wojewodów Stanisława Żółkiewskiego i Mikołaja Krosnowskiego; nie daleko kazalnicy są dwa odszczególnione pięknością swoją grobowce z nowszych czasów: jeden Bogumiła i Konstancyi Ustzyckich z r. 1798., drugi Katarzyny Jabłonowskiéj, kasztelanowéj wiślickiéj z roku 1806. W środku kościoła naprzeciw wielkiego ołtarza, wisi na łańcuchu 30 funtowa żelazna kula, w czasie oblężenia Lwowa przez Turków r. 1672. w nocy z d. 29. września wrzucona oknem do kościoła, bez uczynienia najmniejszéj szkody. Pierwszy arcybiskup Lwowski nazywał się Jan Rzeszowski; obrany r. 1411. siedział na stolicy arcybiskupiéj 25 lat; po nim aż do tego czasu 29 arcybiskupów piastowało tę godność.

Korrespondencya literacka.

List czwarty. *)

Zjawiło się u nas od niejakiego czasu kilku zbieraczy powiastek gminnych. Ten rodzaj pisania może niejednemu bardzo łatwym się wydaje, ja sądzę, że jest najtrudniejszym, wymagającym wrodzonych zdolności. Powiastki gminne, jako utwór imaginacyi ludu, przechodzący ustnie z pokolenia do pokolenia, właściwie tylko opowiadanemi być powinny. Stósownie do usposobienia opowiadacza, chociaż tło, jądro powieści zawsze to samo, zmienia się koloryt obrazu. Prosty człowiek, nienawykły do porządnego, logicznego myślenia, będzie rozrywał peryody, powtarzał słowa, całe zdania nawet; wprawniejszy opowie zwięzléj. Słabéj wyobraźni, zimno i sucho, z bujniejszą i żywszém uczuciem, odkreśli ją w silniejszych kolorach, w świetniejszym wystawi blasku i t. d. Chcąc więc z obawy zatracenia, zamykać w pismo te powiastki, powinien autor przedewszystkiém uchwycić tę ich eteryczność i powiewność, tę ulotność i rozzwiązłą, że tak powiem, zmienność zewnętrznéj szaty, z jakiémi żyją w ustach gminu, tak, żeby ten utwór jego wyobraźni spisany, nie zakrzepł w twardéj, niezmiennéj formie; lecz żeby się raczéj zawsze tylko tą przelotną wydawał parą, co na chwilę w piśmiennych spoczęła znakach, ale każdego momentu znów przez opowiadacza ulotnioną być może. Szczególnym tym talentem pisania gminnych powiastek zdaje mi się celować nasz Ryszard B.... Odczytaj tylko jednę z jego gadek, a przyznasz mi słuszność. Porwany nagle pod strzechę wieśniaczą, w grono zebranych przy jasnym kominie pod wieczór kmiotków, usłyszysz starożytną gadkę. Jakieś dźwięki harmonijne, czarujące owładną twoje ucho: dusza upojona sferami jakichś tajemnych, czarodziejskich głosów, ściga okiem wyobraźni przepływające przed sobą ułudne postacie, pragnęłoby zajrzeć w głąb ich istoty. Przecież to wszystko taką mgłą tajemniczości osłonione, że wzrok jéj mięsza się, blednie i słabnie. Wytęża go przecież za cieniem téj zaczarowanéj

*) List trzeci, zawierający zdanie o Kraszewskim, którego Redakcya niedzieli, nie został wydrukowanym. *P. R.*

pięknéj księżniczki, pragnęłoby przytrzymać uchem tę jéj melodyjną piosenkę: napróżno! bo już postać rozpłynęła się w eterze balsamicznéj woni, już głos zacichł we mgle ułudy!

Szwajcarów zabawy i cierpienia.

Szwajcarya jest to może jedyny kraj w Europie, którego mieszkańcy dotychczas dochowali dawnych wieków prostotę, sposób życia, zbliżony do natury, wolny od zepsucia i zbytków teraźniejszéj cywilizacyi. Proste ich prace i codzienne zatrudnienia, niemało się do tego przyczyniają: pasterze Helwecyi zbliżają się znacznie do owego szczęśliwego stanu, który nam poeci w sielankach opisują. W romantycznych górach pasterze swobodne prowadzą życie, nie znając potrzeb cywilizacyi; ich pola, błonia, i trzody dostarczają im wszystkiego. Ztąd łatwo pojąć można, że pasterzowi szwajcarskiemu, obojętnemu na wszystko, co się na okręgu ziemskim dzieje, nic się nie podoba, jak tylko jego pastwiska, doliny, chaty, gdzie jego ojciec także spokojne i pracowite prowadził życie. Bo gdzieżby indziéj mógł oddychać tak swobodnie, wolny od jarzma, gdzieżby pod tarczą ubóstwa i skromnych życzeń, mógł żyć szczęśliwiéj? gdzieżby znalazł owo czyste i świeże powietrze, ową bujną zieloność, czyste mruczące potoki, widok alp czarujący? Któż nie słyszał, jakie sprawia wrażenie prosta pasterska melodya na mieszkańcach Helwecyi, zostających pod obcém niebem:

Dla ciebie, gdy pieśń lubą usłyszy z daleka,
Szwajcar w góry niepłodne z pysznych miast ucieka.

Wiadomo, że Szwajcarom zostającym na żołdzie francuzkim, surowo było zakazane grać albo gwizdać te ojczyste pieśni, które w niejednym obudzały tęsknotę do rodzinnego kraju. Trudno więc uwierzyć, jak Szwajcarzy, opuściwszy ojczyznę, mogą żyć powiększéj części rozproszeni po wszystkich częściach świata, gdzie chleba i szczęścia szukają.

Lecz pamiętajmy tylko, że nie wszyscy Szwajcarzy prowadzą owo spokojne życie pasterskie na łonie natury. Znaczna część tego narodu trudni się rólnictwem: ale ich żniwa nie wystarczają na wyżywienie całéj ludności, a lata nieurodzajne sprawiają nieraz wielki głód i nędzę. Nadto Szwajcarzy trudnią się handlem i rękodziełami. Jeżeli więc pograniczne państwa zamkną im swe granice, lub podatkami utrudnią wywóz towarów; rzemieślnicy nieznajdując w swéj ojczyznie, gdzieindziéj zarobku szukać muszą. Obrazek wystawia nam prostą chatę wiejską, jéj mieszkańców i liche sprzęty, niepotrzebujące wcale obszerniejszego opisu: dodamy tylko krótki opis okropnego przypadku, jakie nieraz zdarzają się w tym kraju, zachowanego w pewnéj wiejskiéj kronice.

W tym roku — tak się zaczyna kronika wiejska — spadł taki śnieg, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali. Samotna chata stała pod górą: wkrótce ogromne zaspy śniegu wzniosły się na około, a z góry waliły się straszliwe lawiny, i w mgnieniu oka zasypały drzwi, okna i dachy chat: zaledwo zdołano komin zatkać deskami i chrostem. A tak biedni mieszkańcy odcięci zostali od reszty świata: albowiem wszystkie drogi i ścieszki śnieg zasypał, i utrudnił przeprawę w to miejsce. Tak więc biedna ta rodzina w opłakanym znajdowała się stanie: w izbie szczupłe tylko były zapasy, a do sklepu opodal od domu wykutego w skale, gdzie było trochę więcéj żywności, także śniegiem przystęp był zawalony. Biedni ci ludzie zostali w ciemnéj pogrążeni nocy; dzieci zaczęły płakać i narzekać, że dnia nie widać, że nie słychać dzwonów wiejskiego kościołka, ani bicia zegaru: huk tylko przytłumiony srożącéj się burzy kominem jeszcze uszu ich dochodził: ale pomnażający się coraz ciężar śniegu, i ten szelest nakoniec przytłumił. W oczekiwaniu, że przybędzie kto na ratunek, zapalili lampkę, żywili się chlebem i serem, napominając dzieci, aby się nie bały. Ojciec miał nadzieję, że się potrafi uwolnić z tego więzienia: zaczął więc probować całemi siłami, chcąc otworzyć drzwi zewnątrz domu, ale na próżno. Również daremne były usiłowania, aby się oknem lub też kominem wydobyć: owszem pogorszyło się ich położenie, bo do izby napadało śniegu, który gdy stajał, zaczęło być mokro i zimno.

Tak więc, podług ich rachuby, już były trzy dni upłynęły, a ich szczupły zapas żywności, mimo największéj oszczędności, już się kończył: dzieci płakały i krzyczały bez końca, a rodzicom z żalu serce się pękało.

Już i lampka dogorywała: musieli więc zapalić łuczywo: cóż potem? kiedy od dymu, nie mającego przez komin odchodu, o mało się nie podusili. W tym opłakanym stanie dręczyły ich nudy nieznośne, i ciągła obawa, co to będzie daléj. Jedyna otucha tych żywo zagrzebanych ludzi była modlitwa i pobożne pieśni: do żadnéj roboty nie mieli siły ani ochoty: w wzmagającéj się nędzy rosło uczucie pobożności, w przekonaniu, że śmierć bliska.

Tak więc nadszedł już szósty dzień ich okropnego więzienia, a w ostatnich trzech dniach woda ze śniegu jedynym ich była posiłkiem: a ponieważ widzieli, że śnieg nie topnieje, ani pomocy żadnéj nie było widać, wszyscy czarnéj oddali się rozpaczy, kupiąc się jedno do drugiego, ściskali się za szyję, płakali nad sobą pewni śmierci, żal i osłabienie odebrały im słowa wszelkiéj pociechy. Najstarszy tylko chłopczyk, mający około lat 13, był spokojny: z wesołą twarzą stanąwszy przed rodzicami, rzekł do nich odważnie: „Kochani rodzice! Bóg mnie natchnął myślą, która was ocali. Ja chcę naśladować



Szwajcarów zabawy i cierpienia.

cnotliwego Izaaka, który szedł za ojcem swoim na górę, oddając się dobrowolnie Bogu na ofiarę, jak mu ojciec niebieski przykazał. Tak więc i ja się poświęcę, aby ocalić wasze i mych braci życie.“

Rodzice rzewnemi skropili się łzami, uściskali chłopca i długo spoglądali na siebie, nie mówiąc ani słowa, ponieważ myśl była tak okropną, a stan nędzny trojga innych dzieci tak smutny, że omdlewały z głodu, a żadne już ani narzekać nie mogło.

Natenczas odezwał się ojciec: wola to zapewne nieba, gdyż wątpię, aby to dziecko z siebie mówiło! Uklęknijmy więc prosząc Boga o oświecenie i pomoc z góry: ale poczekajmy jeszcze noc jedną, a jeżeli nie ujrzymy żadnego ratunku, natenczas już niech się stanie wola Boża! — Matka zadrżała na te słowa, zakryła sobie twarz rękami, i w najwyższéj rozpaczy uklękła na ziemi. Ukląkł także i ojciec, i modlili się wszyscy gorąco do Boga, aby odwrócił od nich ten gorzki kielich goryczy. Chłopczyk był spokojny i pełen odwagi. Potém udali się na spoczynek, ale ojciec i matka ciągłą obawą dręczemi usnąć nie mogli. Gdy więc dzieci trochę się przespały, a najmłodsze już tak było słabe, że prawie podnieść się nie mogło, i wszyscy powstawali; wtedy to dopiero uczuli całą okropność czynu, który wypełnić mieli. Rzekł więc ojciec: „ostatni raz jeszcze sprobuję, bo widzę, że na dworze śnieg topnieć zaczyna, albowiem do kuchni kapie.“ Tak więc raz jeszcze wszedł na ognisko, i raz jeszcze drągiem przez komin w śniegu otworu szukał: lecz na siłach zwątlony nic niewskórał: spadło trochę śniegu, ale światła nie było widać: matka dowiedziawszy się o tém, okropnie płakać i krzyczeć zaczęła, i z taką rozpaczą ściskała najstarszego chłopczyka, że i on się rozpłakał.

Powrócili więc smutni do izby, gdzie przy blasku drzazgi po raz ostatni uściskali się serdecznie, poczém ojciec wziął siekierę, i chciał ją ostrzyć; ale łzy spadające skropiły zimne żelazo; siekiera z ręki mu wypadła.

Ojciec spoglądał na skropioną łzami siekierę, a potem z ciężkiém westchnieniem powstał i słowa prawie wymówić nie mógł; dzieci i matka wydały krzyk przeraźliwy rozpaczy: tylko najstarszy synek zachował całą przytomność i spokojność duszy, i z odwagą zdjął suknią i rozpiął koszulę pokazując gołą szyję.

Lecz cóż się daléj stało? w największéj potrzebie, nigdy nas Pan Bóg nie opuszcza. — Nagle ci nieszczęśliwi ludzie usłyszeli jakiś huk i szelest w kuchni, jak gdyby się komin zapadł pod ciężarem śniegu: lubo już nieraz życzyli



Xiężna Abrantes.

sobie tego, aby razem wszyscy zagrzebani zostali; jednak teraz zadrzeli ze strachu na ten odgłos, i cisnąc się jedno do drugiego, pewnéj oczekiwali śmierci. Ale ponieważ izba została nienaruszona, i wszystko się uciszyło, przeto zdjęci byli ciekawością, coby to było, a matce w słodkiéj nadziei serce żywiéj bić zaczęło.

Ojciec zapaliwszy łuczywo, wziął siekierę w rękę i wyszedł do kuchni; matka z bojaźnią szła za nim a przy niéj małe dziatki. Gdy ojciec wszedł do kuchni, i łuczywo do góry podniósł, aby go blask nie raził, dzieci nagle wydały okrzyk radości: na ognisku pod samym kominem leżała dzika koza, która z jękiem podniosła głowę w górę, jednak uciekać nie mogła, albowiem spadłszy złamała sobie obie tylne nogi; kominem zaś jeszcze śnieg się pruszył na dowód, że tam tędy koza wpadła.

Ojciec pochwycił zaraz tak cudownym sposobem zesłane sobie zwierzątko, dzieci skakały z radości, matka zaś nie mogąc przemówić z podziwienia, podniosła ręce ku niebu, dziękując za tak widoczny dowód jego łaski: zbytek rozczulenia i łzy radości przerywały jéj słowa.

Wkrótce zabito kozę, a na domiar szczęścia ujrzeli kominem światło, przez otwor, którym była koza wpadła. Gdy powrócili do izby, chcąc zobaczyć, co się z chłopcem stało, ten leżał spokojnie słodkim snem uśpiony, oparty o pień, na którym był głowę swą położył. Zaledwie zdołano go przebudzić: nie mógł się na nogach utrzymać, tak był osłabiony, przecierał sobie oczy, i długo nie mógł rozumieć ani pojąć tego, co słyszał.

Na tém się kończy wiejska kronika: dwa dni jeszcze żywili się mięsem tego zwierzęcia, a potem uwolnieni zostali z ciemnego grobu.

Xiężna Abrantes.

Wdowa po marszałku Junot, córka pana Permon, urodziła się w Montpellier roku 1784.

Była jeszcze dzieckiem, kiedy ją Napoleon poznał. Odebrawszy troskliwe wychowanie w domu rodzicielskim, zaślubiona jenerałowi Junot, została nadworną damą, i odtąd żyjąc na wielkim świecie i do osoby cesarza zbliżona, należała do wielu działań i skrytych intryg dworu. Uposażona z natury wielką żywością, pełna talentów, ale oraz małych słabości; a towarzysząc mężowi swemu przez większą część Europy, nabyła jeszcze znajomości świata: tak więc wszedłszy w związki z pierwszymi mężami czasu swego, znakomitą na świecie odegrała rolę. Patrzała ona na konsulat, blask cesarskiego dworu, upadek Napoleona, z którym zgasła jéj świetność. Pozostał tylko w czasie restauracyi wpływ osobisty, jaki wywiera piękna i utalentowana osoba. Jenerał Junot umarł r. 1813, ale salon xiężnéj Abrantes nie przestał być zbiorem najświetniejszych towarzystw w Paryżu. Wszystko, co tylko Paryż najznakomitszego liczył, zgromadzało się u niéj na wesołe wieczory: uczeni, artyści, politycy. Tam ona jak bogini jaka, ożywiała wszystkich swemi wdziękami i zajmującą rozmową.

Wydała kilka pism, pomiędzy któremi jéj memoary najważniejsze. W końcu jednak do tego stopnia ubóstwa przyszła, że pozbawiona przez swych wierzycieli wszystkiego; nie mając nawet, gdzie głowy schronić, w szpitalu umarła: *„Sic transit gloria mundi.“*

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Wojując z wojskiem wyćwiczoném, a takiém było już podówczas niemieckie i szwedzkie, musieli wytężać Polacy całą siłę i zręczność narodową. Polskie siły nie były, ani co do liczby, ani w uzbrojeniu odpowiednie, aby zaraz na granicy stawić czoło zastępom cesarskim, przeto zbierano się pospolicie nad Odrą, a poczyniwszy przekopy po różnych miejscach między błotami i wśród lasów, czychano na wzbronienie przeprawy; lecz skoro nawały przeciwnika nie można było zatrzymać, niszczono drogi, lub grodzono je zasiekami z wielkich drzew. Nieraz też umawiali się Polacy ze Sławianami, którzy nad Łabą przemieszkiwali, gdy tymczasem rozesłane tu i owdzie po za Odrę pomniejsze wojsk oddziały, wojnę podjazdową w tyle nieprzyjaciela i najodleglejszych Sławian na rzecz Polaków do współdziałania pobudzały. Wiele też liczono na to, że cesarskie wojsko z niecierpliwości długo nie dotrzyma w wojennym trudzie, i że skoro będzie obładowane do nasycenia zdobyczą, pospieszy do domów wypocząć w roskoszach, jako żadnym hamulcem karności powściągnąć się nie dające; dla tego unikając stanowczego boju, poprzestawano zwykle na podjazdach, w oczekiwaniu téj pomyślnéj chwili, aż się nieład i samowolność rozszerzą w obozach nieprzyjacielskich. Kiedy zaś tyle już nastąpił nieprzyjaciel na wszystkich punktach, zaczepiwszy prawie zniewalał Polaków do nieuchronnéj walki, jeszcze poprzestawano jedynie na lekkich utarczkach i ucierając się nieco, zwolna ustępowano do warownych twierdz pogranicznych i wewnętrznych, jako do Niemczy, Bytonia, Głogowa lub Wrocławia. Chyba ostatecznością zmuszeni do przyjęcia walnéj bitwy z przeważnym nieprzyjacielem, pozostawiwszy małą cząstkę sił swoich w odwodzie, w dokładnym i ile można skupionym szyku, uderzali z całą rozpaczą na linie przeciwne, i najczęściéj kusili się o przełamanie środka szyku bojowego, a los prawie zawsze odpowiedział zaufaniu.

Pierwszą znajomość systematycznéj wojenności i sposób uzbrojenia powzięli Polacy od Niemców, szczególniéj Krzyżaków; świetność i przepych stroju, bogate rzędy końskie wcisnęły się do Polski od Turków; dobór koni, zręczność w jeździe, ścisłość i dokładność w lekkiéj polowéj służbie winni byli Polacy Tatarom, tak, jako umiejętne wykształcenie swoje we wszystkich częściach nauki wojny Szwedom, mianowicie też téj okoliczności, iż weszli w zapasy z Gustawem Adolfem, pierwszym swojego czasu wojownikiem.

Powstanie wojska stałego, oraz co przeszkadzało jego ustaleniu i doskonaleniu się. Od czasów Bolesława Wielkiego, Polskę uważać można za rzeczpospolitę wojskową, za stowarzyszenie się rycerskich ludzi. Szlachcic znaczył tyle w Polsce, ile dawniéj obywatel w Rzymie.

Oprócz tego zakonu rycerzy, królowie Polscy od dawna na swoim dworze chowali gotową zaciężną jazdę; nadwornego więc żołnierza, uważać należy za pierwsze stałe wojsko w Polsce.

Późniéj, gdy Tatarowie ustawiczne zagony rozpuszczali, i po przyległych sobie ziemiach polskich okropne mordy, pożogi i spustoszenia roznosili, nieraz w zapędach aż o Kraków oparłszy się, już mądry Zygmunt I. starał się zapewnić dla kraju stałą obronę; lecz dopiero Zygmunt August zamiary ojca przywiódł do skutku urządzeniem wojska *kwarcianego.* Chociaż nowy układ polityczny, wzajemnych stósunków w Europie od XVIstulecia zaprowadzony, spowodował panujących do udoskonalenia systematu wojskowego, i czuwania nie tylko nad tém, co się wewnątrz, ale i zewnątrz ich państw dzieje; jednakże królowie polscy, z położenia jeograficznego kraju, ciągle zatrudnieni własną obroną, powiększéj części od barbarzyńskich sąsiadów, ściśnieni we władzy przez zbyteczne szlachty do swobód swych przywiązanie, nigdy nie mogli należycie rozwinąć zasad dla wojskowości, ciągle przemienianych i doskonalonych; ztądto pochodzi, że wojskowość nigdy w Polsce nie kwitła.

Podział i skład wojska polskiego należy uważać pod względem dwojakim; we względzie zaciągu, tudzież co do rodzaju broni.

Co do rodzaju broni, siła polska była lądowa i morska. Lądowa znowu dzieliła się na jazdę piechotę i artyleryą.

We względzie zaciągu było wojsko krajowe i zagraniczne. Wojsko krajowe składało się z żołnierzy obowiązkowych i ochotników, tudzież żołnierzy posiłkowych; zagraniczne zaś było najemne lub sprzymierzone. O wszystkich tych rodzajach zamierzyliśmy powiedzieć więcéj szczegółowo.

II. O wojsku polskiém w szczególe.
Pospolite ruszenie.

W początkach, Polska, nie chowając zaciężnego żołnierza, przestawała na zwołaniu obywateli ku obronie kraju; sposób ten zwano pospolitém ruszeniem, dla tego, iż każdy szlachcic, siadłszy na koń, ruszać musiał z domu na nieprzyjaciela.

Ze Statutu pokazuje się, iż nikt od tego obowiązku nie mógł być uwolnionym, nawet dzierżawą trzymających włości zastawne, ludzi rodu kmiecego było powinnością stanąć z pewną liczbą zbrojnych do potrzeby wedle wielkości dóbr i dochodów.

Najprzód królowie podług swojéj woli kazali stawać na wojnę, prowadzili zgromadzonych, gdzie się podobało, i trzymali całą wyprawę, jak długo chcieli; późniéj pospolite ruszenie stawało jedynie za pozwoleniem wszystkich stanów na sejmie, i skoro się zgodzono, wychodziły zaraz listy królewskie (uniwersały) do grodów. Troje zaś takowych wici w przeciągu czterech tygodni obnoszono, a w ostatnich bywał wymieniony dzień sejmików powiatowych, na które kasztelani powiatowi zjeżdżali się ze szlachtą, i tam stanowili czas i miejsce, gdzie szlachta zbrojna stanąć miała do popisu, i zkądby wszyscy ruszyć mogli na miejsce zbioru ogólnego wiciami oznaczone; po którym to popisie już nikt ani oręża ani konia nie mógł odmienić. Po tak odprawionym popisie, kasztelan, marszałek lub inny jaki urzędnik przez kasztelana naznaczony, czyli też na sejmiku obrany, ruszał z całą chorągwią powiatową i prowadził ją do wojewody, który znowu uczyniwszy przegląd szlachty (lustracyą) zebranéj z całego województwa, w zupełném zaopatrzeniu, wiódł swój oddział na miejsce od króla wyznaczone, i oddawał przyprowadzoną siłą w dowództwo wprost hetmanowi wielkiemu.

Pospolite ruszenie czyli powszechna wyprawa ostatni raz miała miejsce 1621. r. Czyli zaś z pospolitego ruszenia wielka wypływała dla kraju korzyść? łatwo rozstrzygną ci, którzy wiedzą, iż wojna nie na jednéj dwutygodniowéj kończy się wyprawie, że nie od saméj mnogości wojska zawisło powodzenie w bojach, ale daleko więcéj od karności, znajomości wojennéj, odpowiedniego połączenia rozmaitéj broni. Oddawna nawet dzieliły się w tym względzie zdania, i choć Maxymilian Fredro, kasztelan lwowski, trafnie wyliczał korzyści i obstawał przy szlacheckiém wojsku, przecież Modrzewski, Piasecki, Starowolski mocne przeciw temu przywiedli dowody, i jeszcze Marcin Bielski stanowczo służbę zaciężnego żołnierza przekładał nad powszechne wyprawy rycerstwa.

Kiedy jeszcze częściéj wszystkich obowiązkiem było, w potrzebie wylegnąć w pole, aby szlachta do powszechnéj wyprawy w konie i broń zawsze była zaopatrzoną, nakazane były prawém tak w Polsce jako i Litwie po województwach lub ziemiach, co rok, lub co dwa lata, na przewodnią niedzielę popisy (okazywania). Okazywania te z czasem zostały zaniedbane, a nawet całkiem ustały; napróżno uchwalami sejmowémi z lat 1716—26 - 36., chciano odświeżyć ten obyczaj staropolski, a późniejsze obradowania w kole, (kołowanie) dowodzą jedynie tego, ile dziwactwo sejmikowania ogarnęło było w Polsce wszystkich umysły. Za Sasów zebrani na koło, tak długo biesiadowali, póki nie zużyto wszystkiego, co tylko kto przywiózł, lubo takie zjazdy powinny były trwać dni trzy dla załatwienia interessów chorągwi i osobistych towarzystw.

Nadworne wojsko. Gwardya królewska. Oprócz szlachty, obowiązanéj zbierać się na potrzebę wojenną, królowie polscy, począwszy od Bolesława Wielkiego, ciągle trzymali nadworną jazdę. Nadworne to wojsko, zwane było inaczéj gwardyą dworu, strażą przyboczną, iż czuwało nad bezpieczeństwem króla. Draby piesze, uzbrojeni w długie berdycze, dopiero z początkiem panowania Zygmunta Augusta nastały, jak świadczy Przyłuski. Za Stefana Batorego, polskiéj jeździe nadwornéj, dowodził Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński; litewskiéj zaś Krzysztof Radziwiłł. Liczba nadwornego żołnierstwa przedtem niebyła określona i w potrzebie królowie, jako Władysław Jagiełło, miewali go po kilka tysięcy; dopiero za Władysława IV. uchwałą sejmową z 1646. roku, żołnierz nadworny do 1200 ludzi został ograniczony, który z samych krajowców złożony i ze skarbu królewskiego powinien był być utrzymywanym. Za Sasów, podług traktatu warszawskiego z r. 1716. straż przyboczna była z Sasów złożoną, i pierwszym dowódzcą gwardyi saskiéj był za Augusta II. jenerał-feldmarszałek wojsk saskich, Flemming, a nakoniec pierwszy minister króla, hr. Brühl. Po obraniu króla Polaka za następcę Augusta III. wrócono do przepisów w tym względzie przed Augustem II. obowięzujących. Wszakże oprócz zwykłéj liczby gwardyi 1200 ludzi, pozwolono Stanisławowi Augustowi obrócić na straż przyboczną po jednym pułku z koronnego i litewskiego wojska, tak jazdy jak i piechoty. W ostatnich czasach dowódzcami gwardyi królewskiéj z Polaków byli: Stanisław Poniatowski,

ojciec króla, August Czartoryski, wojewoda ruski; tudzież Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

Stałe wojsko kwarciane. Już za czasów Zygmunta I. znajdujemy wzmianki, iż na sejmie odbywały się z senatorami i posłami narady we względzie zaciągania, utrzymywania stale i rozłożenia po kraju ciągle utrzymywanego żołnierza, i tak między innemi na sejmie krakowskim 1527. r., król ten mówił, że jakaś nieszczęśliwość jest tego przyczyną, iż Polska niema stałéj obrony, chociaż zbyt często Tatarzy napadają i corocznie umawiać się potrzeba na sejmach o obronę kraju. Za tegoż króla wyszły różne rozporządzenia o zaciągu żołnierzy po wszystkich województwach z osobna, o starszyznie wojskowéj, o zapłacie wojska, o karności wojennéj; ale te ustawy, zastósowane jedynie do przypadających podtenczas okoliczności, wcale niestanowiły żołnierza na wszelkie potrzeby zawsze gotowego, lubo uznając takowe wojsko za potrzebne, wielokrotnie o nim rozprawiano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wdzięczność.

Pan Ségur w dziele swym *Galerie morale* pod artykułem o wdzięczności, przytacza następny czyn jednego Polaka:

Xiążę de Nassau uczynił ważną przysługę pewnemu oficerowi polskiemu, nazwiskiem Zabiełło, który mu się za to rzadką wdzięcznością odpłacał. Raz przy obiedzie, w obecności wielu osób, zagrzawszy głowę winem, powiedział coś przykrego temuż oficerowi. Pokrzywdzony zachował najgłębsze milczenie. W kilka dni potém, xiążę widząc smutek Zabiełły, przypomniał sobie, że go pokrzywdził, a żałując postępku swego, oświadczył mu: „Przyznaję, żem źle zrobił; ale już się stało. Zapewne przez przyjaźń dla mnie, niepomściłeś się obrazy; dla mnie więc należy ocalić honor, który ci odebrałem. Rozpraw się zemną: honor twój wymaga pomsty.“ — „Przystaję na to, odpowiedział Zabiełło. — Zeszli się więc na miejsce potyczki. Zabiełło sławnym był w Polsce z zręczności: o trzydzieści kroków niezwykł był chybiać. Stanęli w odległości 12 kroków od siebie. Zabiełło, który miał pierwszy strzał, mierzy i chybia. Zdumiony xiążę rzuca broń swoję, biegnie do przyjaciela, wyrywa mu z ręki pistolet, ogląda i przekonywa się, że prochem tylko był nabity. Domyśliłem się tego, (rzekł) kiedyś mnie chybił. Mógłżem użyć kuli przeciw dobroczyńcy memu? odpowiedział Zabiełło. Uściskali się oba, a xiążę sam rozgłosił ten rzadki czyn, który Zabiełło poniósłby był zapewne do grobu, gdyby go było serce przyjaciela nie zgadło.

Do żony mojéj,

w dzień jéj święta 20. Grudnia 1838.

Powiedz, jak dawno? Powiedz mnie, dni wiele
Jakeś mnie miłość przysięgła wzajemną,
Jak cię ślub święty, Luba, złączył zemną,
Jak w dom nasz wniosłaś wesele?
Powiedz, bo odtąd dni tak prędko płyną,
I tak się mile chwila z chwilą splata,
Że te, com obok Ciebie, przeżył lata
Zdają się jedną godziną.
Znane mi czucia, lotne jak motyle,
Uciech światowych ułuda nietrwała;
Znałem roskoszy wonią tchnące chwile,
Tyś szczęście poznać mi dała.
Bo z tobą weszły, za mój próg domowy
Pokój, swoboda, miłość bez odmiany,
Tyś to — Ty na szron ojca mego głowy
Włożyła wieniec różany.
Wspólne nam szczęście wyrosło przez Ciebie,
Pod niebem, w jasnéj świecącéj pogodzie,
Dwa kwiatki, w moim zakwitły ogrodzie,
Dwie gwiazdki błysły na niebie.
Para aniołków, w moim raju świeci,
Oko ich niebios błękitem jaśnieje:
Ach w życie moje, te anielskie dzieci
Wlały na nowo nadzieje.
Bóg to przez Ciebie każde dobre zseła,
Które posiadam w mym skromnym Edenie:
O gdybyś jeszcze to jedno spełniła
Serca mojego życzenie.
Życzenie — abyś wyznała wzajemnie
Złączona zemną miłości ogniwy:
Że tyle jesteś szczęśliwą, przezemnie
Ilem przez ciebie szczęśliwy.

Dobrzechów 20. Grudnia 1838.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)